Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 16. Kraków, dnia 15 Sierpnia 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska, L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Czarne widmo.

Cholera!... z strachem słowo to przelatuje z ust do ust po całem państwie. Z strachem patrzą ludy ku północnemu wschodowi, oczekując pojawienia się groźnego czarnego widma, niosącego śmierć, groby i zniszczenie narodom. Strach i groza, idąca przed tem ponurem widmem, zaczyna rozbudzać sumienia kierowników nawy państwowej. Tak jak strach przed czerwonem widmem rozruchów jest jedynem (choć najrozmaiciej pozorowanem) źródłem reform socyalnych burżuazyi, tak samo strach przed złowrogiem czarnem widmem zarazy jest jedynem źródłem reform socyalnej hygieny. Kwestya głodu mas ludowych, kwestya nędznych, niezdrowych mieszkań ludu, stała się dopiero wtedy palącą dla rządzących kół burżuazyi, gdy nauka, gdy wiedza medyczna wykazała, że tyfus głodowy i cholera rozwijają się najstraszniej w siedzibach nędzy i głodu, a gdy one rozwielmożnią się w chatach proletaryuszy, to nie zatrzymają się także i przed pałacami bogaczy. Tak zwane „sumienie socyalne“ śpi zwykle w łonie burżuazyi; dopiero strach przed zbliżającem się widmem czarnem rozbudza je znowu na chwilę. Wtedy wydaje się rozporządzenia, polecające rolnemu proletaryatowi Galicyi i Bukowiny silne odżywianie się mięsem i winem czerwonem, temu proletaryatowi, który żyje ziemniakami i kukurydzą przez całe życie. Z jego głodu wypłynęło bogactwo polskich magnatów i burżuazyi, nagle staje się wiadomem, że ten głód proletaryatu może stać się groźnym i niebezpiecznym dla samej bogatej burżuazyi. A więc niech proletaryat je gwałtem! Ale skąd wziąć tyle pożywienia? W Wiedniu przypomina sobie nagle burżuazya, że są całe masy ludzi, mieszkających w cuchnących i brudnych piwnicach, suterynach. Zarządza się zatem rewizyę tych jaskiń; i cóż? oto straszliwe przepełnienie, sprzeciwiające się najpierwszym warunkom hygieny. O źle! niebezpieczeństwo straszne! Bo cholery nie da się ograniczyć, tak jak kolportaży, do „prawem przepisanych, do tego przeznaczonych lokali“; cholera jest dosyć nielojalną, aby odważyć się na wyjście z ludzkich nór przedmieść, na marmurowe Ringi „Wielkiego Wiednia“. A więc fizykat miejski, magistrat, policya zarządzają wypróżnienie kwater przedmiejskich, usunięcie zbytniej ilości lokatorów z tych suterynowych jam. Ale co się dzieje z tymi ludźmi, których wydala się z przeludnionych nór? Oto, dzieje się z nimi to samo, co z galicyjskimi chłopami. Radzi się im urzędowo, aby wystarali się o zdrowe, przestronne mieszkania.

Ale skąd wziąć tych mieszkań?

Otwórzcie wasze magazyny! Dajcie chleb, wino i mięso, dajcie odzież i bieliznę! Wy nie wiecie sami, co zrobić z nadmiarem waszych zbytków. Otwórzcie wasze próżne domy i dajcie w nich mieszkanie tysiącom bezdomnych. Dlaczego nie chcecie tego zrobić? Wy wiecie przecież, że to jest jedyny środek, który nas ochronić przed cholerą zdoła; skuteczniejszy on jest, niż wasze środki desinfekcyjne, w które wy sami nie wierzycie. Dlaczego nie otworzycie wy skarbców, w których spoczywają bezczynnie owoce pracy i trudu milionowych mas ludu roboczego? Dlaczego nie chcecie uczynić tego, gdy, jak sami o tem dobrze wiecie, wasz jedyny i ostatni ratunek w tem spoczywa?

Wy — nie możecie!...

Wy nie możecie!... bo te skarby stały się towarem, bo są one „prywatną własnością“, świętą, nietykalną, niedostępną. Te skarby są nieużywalne, jak owo złoto króla Midasa, przy którem on umarł z głodu, bo „świętą“ jest prywatna własność, bo na tej „świętości“ spoczywa cała budowa waszego społeczeństwa. Wy nie możecie istotnie, choćbyście nawet chcieli.

I my i wy przyszliśmy dziś do tego stopnia świadomości, że nędza społeczna jest groźnem niebezpieczeństwem nietylko dla bezpośrednio nią dotkniętych, ale dla wszystkich. Wiemy już i my i wy, że nędzę społeczną wszystkich stopni, karze natura śmiercią, śmiercią wskutek moralnego udręczenia, śmiercią wskutek wrażliwych tuberkuł, śmiercią wskutek ostrego tyfusu i cholery.

Kapitalistyczne społeczeństwo przejrzało już — poznało ową nędzę, poznało jej przyczyny. I poznało, że nie ma sił, aby usunąć te przyczyny, gdyż jego własne soki życiowe wypływają z tych samych źródeł, z których sączy się w jego żyły jad powolnej śmierci. Brud, rosnący w norach mieszkalnych proletaryatu ukrywa i wychowuje śmierć niosące bakcyle (zarazki). Bakcyle może usunąć dzisiejsze społeczeństwo, ale wyzysku usunąć nie zdoła, bo wyzysk jest zrośnięty z jego istnieniem, jest jego sercem i mózgiem, jest jego duszą. Wyzysk przylega do niego tak szczelnie, jak skóra do ciała — napróżno w trwodze śmiertelnej chciałoby ono teraz wyskoczyć z tej skóry. Wyskoczyć z tej skóry nie ma siły — dać się obedrzeć z niej nie chce.

Przeciwieństwo między świadomością niebezpieczeństwa a niemożebnością usunięcia go, staje się coraz jaskrawszem. Dzisiejsze społeczeństwo z całą swą nauką, wiedzą, postępem technicznym nie jest w stanie odegnać od siebie czarnego widma cholery; przy całym wzroście wydajności ludzkiej pracy społeczeństwo dzisiejsze nie może obronić się przed tyfusem głodowym; a że jest bezwładnem dlatego tylko, że jest kapitalistycznem społeczeństwem — to zapowiada jego bliski koniec. A to, że ta prawda stała się już wiadomą olbrzymim masom wyzyskiwanego ludu, to przyspiesza jeszcze bardziej ten koniec, tę ruinę nowożytnego kapitalistycznego społeczeństwa.

Maszyna zbawicielką ludzkości.

Anglia jest owym krajem, gdzie historycznie po raz pierwszy wraz z odkryciem i zastosowaniem maszyny tkackiej nastał przewrót na polu produkcyi przemysłowej i najwcześniej rozwinęła się obecnie wszechwładnie panująca forma produkcyi. To też angielscy robotnicy są w dosłownem tego słowa znaczeniu dziećmi boleści proletaryatu całego świata we wszystkich czysto ekonomicznych sprawach, podobnie jak robotnicy francuscy w sprawach politycznych.

Historya cywilizacyi poucza nas, że sposób i rodzaj produkcyi, t. j. przysposabiania dla całej ludzkości wszystkich użytecznych przedmiotów, od najprostszych i najkonieczniejszych, aż do artykułów zbytkownych — był i jest podstawą rozwoju każdego społeczeństwa. Wszystkie objawy życia cywilizacyjnego do niego się dadzą sprowadzić, jak do źródła. Nawet handel, który w historyi tak wielką odegrał rolę i olbrzymie oddał usługi cywilizacyi, jest tylko jego czysto zewnętrznem odbiciem, t. j. pracy produktywnej. W istocie swej bowiem jest handel na wskróś nieproduktywnym.

Handel sam przez się, we wszystkich swoich objawach, począwszy od najdrobniejszego kramiku, a skończywszy na owych olbrzymich przedsiębiorstwach zamorskich kompanij handlowych, nie jest w stanie nic pożytecznego wyprodukować, przysposobić, przerobić, pomnożyć.

POGRZEBY.

Szkic.

Ślepy koń wlókł to stare, rozbite wozisko, wyschły chłop, z wolem na podgardlu, wywijał posztukowanym ze strzępków batem nad wytartą i pokaleczoną skórą szkapy, do żebraczych łachmanów podobną — a w głębi, obok trumny z chropawych tarcic, wrytej w posłanie ze słomy, którą gdzieś z podściółki w oborze zapewne wysmyknięto, siedziało bokiem na drabince, trzymając się obręcz zadzierzystych drążków i półkoszka, dwóch ludzi licho odzianych: szewc Kładka i Maliński lakiernik, serdeczni przyjaciele zmarłego Zawiasa. Nieboszczyk był szewcem wiejskim w Piaskach.

Trzęsło się to wszystko jak biedak w dzień mrozu po wybojach bocznej drożyny wiejskiej, skradającej się środkiem wyrw gliniastych i dzikich krzaków wiklu ku głównej, bitej drodze, pod cmentarz z miasta biegnącej rozłożyście i równo. Trząsł się wóz, dziadzisko na nim, trzęsła się trumna i trzęśli obaj jadący tak silnie, że całe ciało drgało im po przez suknie, drgały wychudłe policzki w takt turkotu i kiwały się postacie, kurczowo ściśniętemi rękoma drabinek uczepione, za każdem uderzeniem kół o kamień lub dziurę w drodze. Ale dziad, poszarpując lejcem, śmigał batem raz po raz i spieszył. Za trzy szóstaki trudno jechać noga za nogą, choć i z umarłym.

Na skręcie w główną ulicę, skąd już do wrót cmentarnych tylko kroków najwięcej, pofolgował wszelako szkapie, jakby droga porządna mniej uczyniła lichego woźnicę i zaprzęg lichy śmiałym, właściwie zaś dla tego, że widać było zdala nadciągający od miasta pański kondukt żałobny i że dziady z pod wrót cmentarza rękoma zaczęły wywijać, a jeden, przez szczeki bezzębne, słabym, dawno na pacierze wyszeptanym głosikiem, wykrzyknął w ich stronę:

— Stójcie tam! hej! stójcie!...

Więc przystanęli.

Z pod bram cmentarza dziady i dziadówki, co do jednego zwróciły oczy na wolno, długim pochodem kroczący pogrzeb. Tu, z wozu, stanowiącego cały kondukt biedaka, spojrzano też w tamtym kierunku: i furman, z pod dłoni, którą przysłonił oczy przeciw słońcu, i szewiec z pod daszka swej czapki, i lakiernik z pod kapelusza smutno zwieszającego brzegi spłowiałe, strzępiaste; jedna tylko szkapa, ślepa na widok wszystkiego co ziemskie, spuściła łeb ku ziemi, znużona, i przymrożywszy sennie osowiałe swe, bielmem zakryte oczy, to potrząsaniem skóry, to zamachami wyłysiałego ogona spędzała muchy i bąki z swoich chudych, kościstych boków.

Stali tak zdala, pod niebem jasnem, białemi chmurkami na gładkiem tle błękitu ubranem, i czekali wraz z trumną, aż wspaniały korowód mimo nich przeciągnie. Czekali skromnie i cierpliwie. Kazały tak dziady, kazał sam widok zbliżającej się pompy, kazało im poczucie własnej niższości, które zmusza ubogo odzianego zstępować z drogi bogatym sukniom, z podziwem patrzeć na postać nadętą i nos w górę zadarty, ze drżeniem zdjąć czapkę przed podniesionym dźwiękiem głosu.

Pogrzeb był wspaniały.

Pół setki księży w komżach, każdy z płonącą świecą, cały hufiec sierót zakonnych z świecami, dziadów płci męskiej, łysych, brodatych, też z świecą w ręku, dwa sznury, za niemi w czepcach dziady płci żeńskiej, świeca u każdej. Potem drab z pałką, w czerń odziany, za nim szóstka karoszów, potrząsających łbami, ustrojonemi w kity, karawan srebrzysty, jak ołtarz, a w nim trumna z metalu, złocona, przepyszna, prawie ukryta w gęstwinie wieńców, od których spływające szarfy jedwabne obwołują złotemi głoskami uczucia przyjaciół i wielbicieli, jakich zmarły zostawił, oraz liczbę cnót jego. A za tem tłum, ogromny tłum „państwa“ w żałobnych, ciemnych strojach, starcy, kobiety, młodzież, nakoniec dwadzieścia karet, toczących się na ostatku wolno, smutno, uroczyście...

Kładka z Malińskim patrzą, podziwu pełni, z powodu niewoli dni roboczych niewiele w życiu pogrzebów widziawszy. Otóż to się nazywa być grzebanym po ludzku, dla takiego pogrzebu to i umrzeć warto. To się dopiero nazywa zostawić po sobie żałobę, łzy, smutek, sieroctwo... Tyle księży! tyle ludzi! tyle koni! świec tyle!... O takim nieboszczyku ktoś wie przynajmniej, że umarł... Takiemu to już na pewne do nieba dostanie... A jak mu śpiewają, jak mu serdecznie kulawy dziad u furty przydzwania!...

Zapatrzyli się trzej biedacy z wozu z uszanowaniem na orszak, który powoli wkraczał w bramę cmentarza, a potem na trumnę, porwaną w tej chwili na barki przez kilku

Handel uskutecznia tylko przenoszenie z miejsca na miejsce przedmiotów już poprzednio wyprodukowanych wysiłkiem pracy fizycznej i umysłowej. Dlatego nawet kraj, którego arteryę życia gospodarczego stanowi eksportowy handel, znieść może bez wielkiej szkody chwilowe odcięcie wywozu, i dopiero z chwilą, kiedy w łonie istniejącej formy produkcyi nastają zmiany, niesnaski, niezadowolenie, wzburza się gmach społeczny we wszystkich swoich posadach.

Bunty niewolników w czasach starożytnych, powstania chłopskie przy końcu średnich wieków, walka o zniesienie niewolnictwa w Ameryce, rozruchy robotnicze we Francyi, strejki robotników przemysłowych, czeladników i robotników rolnych w Niemczech i innych państwach europejskich — oto żyjący świadkowie tej prawdy.

Wykażemy, że istotę każdej formy produkcyi stanowi wyszukiwanie i posługiwanie się sztucznemi środkami czyli narzędziami pracy.

Cechą epoki niewolniczej, t. j. czasów osobistego niewolnictwa, było to, że człowiek, sam z natury obdarzony naturalnemi środkami pracy, jak: głową, rękami i nogami, staje się jednym sztucznym środkiem pracy, ustawicznie i bez przerw żadnych wyzyskiwanym przez swojego pana, właściciela niewolnika.

Wprawdzie dostaje niewolnik do rąk jakieś narzędzie pracy, ale to tylko do pracy, która idzie w całości na korzyść jego pana; człowiek i owo sztuczne narzędzie pracy należą oboje do człowieka, właściciela niewolnika.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD.

Radca przemysłowy czy pomysłowy. Co to znaczy złośliwy język ludzki. — — — — — — — — — — **skonfiskowano! skonfiskowano!** — — — — — przechodzą miarę przeciętnych śmiertelników.

Nasza biurokracya. Nie mamy wprost miejsca — — — — — **skonfiskowano! skonfiskowano!** — — aby panu tego po raz drugi dobitniej nie przypomniano.

Z okazyi debaty walutowej w Radzie państwa rozwodzono się znowu długo nad robotnikami. Nie w tym sensie jednakże, że cała reforma waluty będzie krokiem naprzód w kapitalistycznym rozwoju Austryi, którego ciężar oprze się ostatecznie na barkach robotników — nasi parlamentarzyści nie są tak sprawiedliwi. Za to wyciągnięto najstarsze i najgłupsze formułki, jak n. p.: srebro pieniądzem ubogich, złoto bogatych, albo: kraje mające złotą monetę, mają wysoką płacę robotnika, w krajach z monetą srebrną robotnik głodem przymiera i t. d. Rozwodzono się tak, jak gdyby naprawdę wierzono, że nędza robotników zawisłą jest od wartości, a ukrywano starannie, że ta nędza rośnie równo ze stopniem wyzysku i że walka wartości, tak jak każda inna, odbije się wyłącznie na plecach klasy pracującej. Jednakże — i o skonstatowanie tego chodzi nam właśnie — jednogłośnie i wielostronnie przyznano, że w interesie kultury leży podniesienie i wysoka płaca robotników. Tak mówili ludzie, którzy wszystko robią, aby tę płacę obniżyć, a którzy wszystkiego, coby ją podnieść mogło, zaniedbują. Bezpośrednio po odrzuceniu przez parlament wniosku o minimalnej płacy dla zajętych przy wiedeńskich budowlach robotników, błogosławi się wysoką płacę.

Pan Szczepanowski unosił się nad tem, że robotnicy w dokach londyńskich za najzwyklejszą pracę pobierają za godzinę 30 ct., t. j. tyle, ile dostaje robotnik galicyjski za 13—15 godzin całodziennej pracy w kopalniach nafty; a p. Szczepanowski musi dobrze o tem wiedzieć, będąc sam właścicielem wielkich kopalni.

Pan bar. Morsey, klerykalny posiadacz ziemski, przewraca oczyma i lamentuje, że nędzę angielskich robotników rolnych przypisać należy złotej monecie; cytuje nawet Marksowski opis owego „bieżącego systemu". Tak to narzeka ten sam bar. Morsey, który na równi z innymi ziemianinami, swymi kolegami, drży przed niebezpieczeństwem poprawy doli robotników przemysłowych, gdyż ta zwiększyłaby odpływ robotnika do miasta, a brak robotnika — nie! „brak służby", jak się to na wsi mówi — wzmógłby się znacznie. Innemi mówiąc słowy, ci sami ludzie, którzy dziś pozornie w interesie klas pracujących za lub przeciw przedłożeniom walutowym gardłują, ci sami są w praktyce świadomymi najbrutalniejszymi i najbezwzględniejszymi przedstawicielami interesów wyzyskiwaczy.

Wszystko to zatem są frazesy. Jedno tylko jest prawdziwe: zbliżenie austryackich pieniędzy do ogólno-światowej monety zapowiada się jako lepsze smarowidło kapitalistycznej maszyny, maszyny, która zarówno pewnie tryumf jak i stanowczy upadek kapitalistycznego społeczeństwa przyniesie. I dlatego nie mamy się po co entuzyazmować czy to dla wyzyskujących nas w złocie, czy też w srebrze. Gdyby jednakże dla przeprowadzenia „geszeftu" zamierzył rząd obarczyć lud podniesieniem pośrednich podatków — wtedy spotka się z oporem, na który nie jest dzisiaj przygotowany. Ministrowi skarbu p. Steinbachowi postaramy się wtedy przypomnieć, że pierwszym obowiązkiem posiadających jest ponosić koszta swoich własnych interesów.

Zbrodnia w Przybram odniosła łatwo dający przewidzieć się skutek: że poruszyła tamtejszych robotników. Śmierć nieszczęsnych górników była zarazem przyczyną narodzin nowego ducha wśród robotników kopalń srebra i ołowiu. Dziś strejkują wszyscy robotnicy tych kopalń. Żądają większej zapłaty — przy ostatniej wypłacie w czerwcu były zapłaty za cały miesiąc wynoszące 5—10 złr. (pięć do dziesięciu złr.) — i lepszego obchodzenia się ze strony panów urzędników. Czy co zdołają osiągnąć, do dziś nie wiadomo. Minister rolnictwa, który w tej sprawie może rozstrzygnąć, ma zapewne co innego teraz do roboty, jak starać się o żyjących robotników, spełnił on swój obowiązek, odprowadzając umarłych do grobu. To jedno pewne, że z płomieni, które pochłonęły tyle ofiar, powstała organizacya, która państwo, będące w tym razie przedsiębiorcą, niezadługo zmusi do wysłuchania mniej niż skromnych żądań górników.

Austryacka wolność prasy. Organ rządowy cesarskiej „Wiener Zeitung" z d. 22 czerwca b. r. zawiera 31 zatwierdzeń konfiskaty opozycyjnych pism niemieckich, czeskich, słoweńskich, polskich i włoskich. W łamach „Wiener-Zeitung" podają sobie zgodnie dłonie wszelkie narodowości Austryi: złączono je równością praktyki konfiskaty. Przy tem dziele wyrównania pracują tym razem prokuratorzy Wiednia, Pragi, Lublany, Lwowa, Tryestu, Gorycyi, Bozen, Pilzna, Ochrzy (Eger), Czeskiej Lipy, Kutnej Hory i Ołomuńca; gdybyśmy znali nazwiska wszystkich tych dzielnych, podalibyśmy je, bo — cześć komu się ona słusznie należy!

Strejk w Pittsburgu. Jakie straszne formy przybiera walka między kapitałem a pracą, świadczy o tem strejk olbrzymi w wielkich fabrykach żelaznych w Pittsburgu (w Ameryce).

Carnegie, „król żelaza", najchciwszy krwiożerca między amerykańskimi „żelaznymi" kapitalistami, człowiek, który w rękach swych zcentralizował cały rynek żelazny Ameryki i rozporządza obecnie kapitałem 50 milionów złr., zapowiedział niedawno obniżkę płacy robotnikom na 30—40 procent. Oczywiście krok ten wzbudził zacięty opór u wyzyskiwanych i tak strasznie robotników; zagrozili mu oni strejkiem. Ale społeczeństwo burżuazyjne zdawało się rachować na to. Fabryki zamknięto i przywołano do strzeżenia ich cały batalion policyi. Ale policya, zjawiająca się na skinienie kapitału, znalazła naprzeciw siebie robotników uświadomionych i znakomicie nawet pod militarnym względem zorganizowanych. Przyszło do krwawej bitwy między policyą a robotnikami; bitwa trwała cały dzień, robotnicy używali w niej strzelb i armat; mnóstwo ludzi zginęło, ale robotnicy zakończyli bitwę zupełnem zwycięstwem i wzięciem do niewoli całego oddziału policyi.

Gdy przerażona władza wezwała 8000 wojska na poskromienie robotników, cała ludność okoliczna wzburzyła się i stanęła po stronie robotników, tak, że wojsko i rząd musiały ustąpić. Strejk teraz wypowiedzieli robotnicy stanowczo i w tej chwili 100.000 strejkuje. Ponieważ należą oni do olbrzymiego robotniczego związku „Federacya pracy", rozgałęzionego na całą Amerykę, przeto jest nadzieja, że związek ten, rozporządzający milionowym kapitałem, potrafi długo utrzymać strejk. Obok tego robotnicy tych gałęzi przemysłu, które mają wspólność z przemysłem żelaznym, n. p. górnicy węglowi, robotnicy przy koksie i t. d. zapowiedzieli przyłączenie się swoje do strejku w całej tej części Ame-

---

panów, niesioną jak coś niepospolitego, czcigodnego, aż znikła, a za nią tłum.

— Piekny pochowek — stęknął ochrypłem ze starości gardłem woźnica.

— Cóż mu z niego, wolałby żyć — głębiej zauważył lakiernik. Szewc zaś, najgłębszy z trójki, zakończył wzdychając:

— Każdemu jeden koniec. Takie to życie ludzkie.

Szkapa kopała się kopytem w brzuch, to lewem, to prawem i oganiała resztką ogona. Wtem zaświszczało:

— Wijoo!... — chłop lejcem strzepnął i konisko, podawszy się naprzód, wytężywszy ścięgna, napiąwszy postronki, ruszyło z miejsca, wóz wprawiając w trzeszczenie.

Podjechali pod bramę, nieśmiało, z boku. Lakiernik z szewcem, zeskoczywszy zaraz, otrzepywali odzież ze słomy, chłop zaś okręcał lejc około luszni.

Nikogo nie było przy furcie. Grabarze pobiegli na złamanie karku naprzód, ku mogile, a żebraków pociągnął za sobą orszak, miano bowiem rozdzielać jałmużnę. Czekali tedy, lecz chłopek skrobał się w głowę, żałując czasu.

Po chwili ukazał się zarządca cmentarza z domu obok furty i podniósłszy głowę, z góry spojrzał na przybyłych. Wtedy Maliński i Kładka pobiegli ku niemu, z ukłonem meldując nieboszczyka.

— A pokładne? — przerwał im.

Spojrzeli po sobie.

— Cóż to? Udajecie, czy co? Należy się pokładne za grób.

Nie wiedzieli nic o tem. Chowali zmarłego pierwszy raz w życiu.

Nie śmieli zapytać o wysokość opłaty, ale konieczność dodaje odwagi.

— Reński dwadzieścia centów.

Malińskiemu wyrwało się:

— O la Boga!

I znów spojrzeli na siebie. Lakiernik włożył rękę w kieszeń od spodni, szewc szuka w kamizelce. Szepczą do siebie zmięszani, nie przestając rękoma dłubać a zarządca tymczasem spogląda w głąb cmentarza, pomiędzy ten las krzyżów, nagrobków, krzyżyków, stłoczonych w ciasnem zamknięciu cmentarnego muru znaków męki i zgonu.

— No?.. — zapytuje nagle przybyłych.

Trącili jeden drugiego łokciem i równocześnie z nieśmiałości na odwagę wziąwszy, wykrztusili:

— Kiedy nie mamy tyle.

Skarcił ich takim wzrokiem, aż ich ciarki przeszły, jakby mówiąc: cóż to? kpiny? czy co?

— Mamy tylko... siedm szóstek... wszystkiego... — wyznał pokornie Kładka, straciwszy oddech w ciągu czterech słów trzy razy. A Maliński dodał:

— Siedmdziesiąt jeden!... znalazłszy jeszcze centa w kruszynach chleba na dnie kieszeni.

— Tu targu nie ma! — dobitnie wyrzekł rządca. — Opłata reński dwadzieścia, i koniec. A nie mitrężcie, bo to wstyd, że ciało czeka... Siedm szóstek i cent!... także coś nowego. Na stypę się znajdzie, ale na taksę to nie ma. No dalej, dalej, bez obrazy boskiej!.. żebym wam nie powiedział czego...

Poczęli się naradzać skonfundowani, zrozpaczeni, co uczynią, zawstydzeni, że ich biedny zmarły towarzysz czeka tam, za bramą, wykluczony z pomiędzy żywych, niedopuszczony do miejsca pośmiertnego spoczynku... z ich winy.

Nakoniec Kładka zdecydował się prosić z pokłonem:

— Panie szanowny... to my by donieśli resztę przed wieczorem...

— Żadne tam takie! — potrząsając ręką odmownie huknął zarządca. — Co się należy: na rękę! Będę was szukał „przed wieczorem"!... aha!...

Lakiernik wysunął pierś przed siebie i rękę ku niej zbliżył zapewniająco — ale tymczasem rządca, splunąwszy wyraziście, stał już do niego plecyma, ręce w tyle pod połami surduta, rozkraczywszy nogi.

Zostali bezradni.

W tem dziady, przy chrzęście żwiru pod nogami, z szwargotem, który stawał się coraz głośniejszy w miarę zbliżania, poczęły się schodzić z głębi cmentarza, zrzędząc:

— Po czworaku na każde! a to parada!... A obiecywali Bóg wie co, jak psu kości!... I to za takiego bogacza cztery nowe jednemu!... Żeby no choć tysiączne z tego dali, co tylko w jeden dzień nakradł!... Ale to tak: oszukiwał żywy, oszukał i po śmierci!...

Pojedynczo i chórem mówiły to głosy starców i staruszek, co za skromnem wynagrodzeniem ofiarowywali duszyczkom protekcyę swych warg nabożnych. Nareszcie jeden z dziadów począł głuchej babce trąbić podnie-

ryki. Zanosi się zatem na strejk tak olbrzymi, jakiego dotąd ani stary, ani nowy świat nie widział jeszcze.

Szczere wyznanie wyrwało się przypadkiem starej „Presie“ wiedeńskiej. Omawiając w dłuższym artykule strejk robotników z homstedzkich fabryk żelaza i wzięcie przez nich kilku policyantów w niewolę, kończy pomieniony dziennik ów artykuł następującą uwagą: „Więc jakiż morał wypływa z historyi tego kraju samorządu i samopomocy, kraju wzorowej demokratycznej republiki, która szybki swój rozkwit zawdzięcza temu, że „nie miała kuli u nogi — budżetu wojennego“? Macaulay pouczył ją już oddawna, gdy wyjaśniał swoim ziomkom, że Północna Ameryka pierwsza będzie polem bitwy poważnych wojen robotniczych, ponieważ braknie jej powagi prawa, państwa i społeczeństwa, ponieważ brak brutalnej siły do wymuszenia posłuszeństwa — a powód tego braku leży w tem, że niema wojska stałego“.

Ślicznie! Dotychczas wierzyliśmy zawsze, że wojsko istnieje po to, ażeby kochanej, ukochanej ojczyzny broniło przed złym, bardzo złym zewnętrznym nieprzyjacielem. Odmienne zapatrywania, w rodzaju tych, że zadaniem armii jest wyłącznie obrona klas posiadających, piętnowano zawsze mianem przewrotnych podejrzeń, aż tu — aż tu półurzędowy dziennik sam przyznaje, że „powaga prawa państwa i społeczeństwa“ domaga się „brutalnej siły dla wymuszenia posłuszeństwa“. Nareszcie doczekaliśmy się prawdy. Tylko przeciw pracującemu ludowi i przeciw nikomu więcej potrzeba „silnej tarczy stojącego wojska“.

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Czeskie gazety partyjne donoszą z Kuttenberga: Zaaresztowanie tow. Alojzego Habera sprawiło w ostatnich czasach wielkie wrażenie wśród tutejszych mieszkańców. Okazało się później, że wachmistrz miejscowej żandarmeryi pogwałcił osobistą wolność Habera. Wachmistrz ten — niewiadomo czy z własnego pomysłu, czy z „wyższego“ ukazu — zarządził, ażeby więziono każdego, kto nosi czerwoną krawatkę. Na jednej ze swych wycieczek agitacyjnych, na którą w prostocie ducha wybrał się w takiej buntowniczej krawatce, został tow. Haber w Neszkaredicach koło Kuttenberga aresztowany. Aresztujący go policyant nie wiedział nawet dlaczego to robi i dopiero wójt miejscowy pouczył Habera, że za czerwoną jego krawatkę i szeroki kapelusz musi go ze swojej gminy wydalić. Policyant z Neszkaredic odprowadził Habera do Kuttenberga, który zatrzymał się u towarzysza Prohaski. Po małej chwili zjawiają się u Prohaski żandarmi i szukają Habera, który tymczasem poszedł do innego towarzysza. Żandarmi poszli za jego tropem, znaleźli i na nowo zaaresztowali — właściwie zaś, jak jeden z żandarmów mówił, nie został on aresztowany, tylko na „wyższy“ rozkaz eskortowany do sądu powiatowego. Należy zauważyć, że kuttenberski starosta, przełożony żandarmów, nie wiedział faktycznie o tym „kawałku“ swoich podwładnych. Któż zatem udzielił owego „wyższego“ rozkazu? Z sądu powiatowego zawleczono Habera do sądu okręgowego. Zaczęto tutaj wielkie śledztwo, zarządzono mnóstwo domowych rewizyj, słowem narobiono wiele hałasu. Przy rewizyach nie znaleziono nic, a śledztwo wykazało, że Haber nigdzie nic nie mówił, nic nie śpiewał (w socyalistycznych procesach czeskich odgrywa śpiew ogromną rolę, przypominamy proces Maryi Herget. *Przyp. Red.*) i nigdzie niczego nie rozdawał. Nadto nie znaleziono przy nim żadnych gazet, tak, że po pięciotygodniowem śledztwie wypuszczono go na wolność, a starostwo raczyło mu wystawić następujące pismo: Do p. Alojzego Habera, czeladnika rękawicznego z Pragi. Na zasadzie §. 2 ustępów 1 i 2 prawa z d. 27 lipca 1871 ks. ust. państwowych uważałem za konieczne wydalić pana na zawsze z okolicy Kuttenberga a to ze względów publicznego dobra, publicznego porządku i spokoju, przyczem nadmieniam, że przysłuża panu prawo wnieść rekurs w przeciągu 3 dni do c. k. namiestnictwa.

Tow. Haber zatem został niewinnie aresztowany, niewinnie przez 5 tygodni więziony i dla nic nie mówiących powodów z Kuttenberga raz na zawsze wydalony. I to się nazywa...? Coraz częstsze są wypadki, że dla czerwonych krawatek i tak zwanych demokratycznych kapeluszy towarzysze w Czechach znosić muszą szykany podrzędnych organów policyjnych. Zaprawdę żałować nam trzeba takiego państwa, które na takiej drodze zapewnia swoje bezpieczeństwo.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu w Anglii zwyciężyło liberalne stronnictwo Gladstone'a. Równocześnie weszło do parlamentu trzech towarzyszy — odtąd klasa robotników będzie miała swoich reprezentantów w rządzie państwa. Dotychczasowy przedstawiciel klas pracujących w parlamencie Cunningham Graham przepadł — na jego zaś miejsce weszli: John Burns, Keir Hardie i J. H. Wilson. Należy oczekiwać, że wobec małej większości parlamentarnej uda się im wywalczyć 8-godzinny czas pracy i w prywatnych zakładach Anglii. Donosimy o tem zwycięstwie naszym towarzyszom — nie pozostanie ono bowiem na przyszłość bez skutku.

O „humanitarnym“ baronie Hirschu, który się tak stara o swoich współwyznawców, chcąc ich „obronić“ przed prześladowaniem Rosyi, dowiadujemy się coraz piękniejszych rzeczy, świadczących, że jest więcej niż zwykłym zdziercą. W celu wyświetlenia „humanitarności“ tego podłego wyzyskiwacza tłómaczymy ustęp z gazety „Obrero“, wychodzącej w Buenos-Ayres. Założył baron w Santa-Fé (Połud. Ameryka) kolonię rolniczą, a cała prasa nie miała dość słów, aby zasługę i dobrodziejstwo milionowego żyda wychwalać. Jak się jednak dzieje w kolonii, o tem opowiada nam właśnie „Obrero:“ „Kolonia, założona przez barona Hirscha na równinach Chacu (Santa-Fé) nosi nazwę Moiseville (Miasto Mojżesza), a mieszka tu około 18·000 ludzi w największej nędzy, narażonych na deszcz, ukąszenia komarów i wszelkiego rodzaju zwierzątek. Koloniści, osiedleni w barakach, nadali charakterystyczne nazwy brudnym ulicom, i tak najważniejsze są: ulica krwi, łez, smutku, niewolników... Każda rodzina kolonistów otrzymała płachtę bawełnianą, siennik, na którym dzieci śpią i skrzynię, która ma za szafę, stół i siedzenie służyć. Ażeby koloniści nie uciekli, utrzymuje administracya kolonii oddział żołnierży z Santa-Fé, a nie rzadkie są utarczki między osiedleńcami a żołnierzami, kilka razy byli ranni po obu stronach. Administrator jest zarazem sędzią i nie pokazuje się bez eskorty, dozorcy są zaopatrzeni w rewolwery i sztylety, a najlżejsze wykroczenie przeciw przepisom podlega jak najsurowszej karze. Często żądają koloniści powrotu do Rosyi, mimo męki i prześladowania, na które są tam narażeni. Wielu spodziewało się, że dostaną, wedle obietnic, jakie im dawano, narzędzia rolnicze, nasienie i kawał ziemi, któryby uprawiać mogli, lecz ani śladu tego. Zdala od ziemi ojczystej, bez znajomości języka, nie przywykli do klimatu, zwrócili się niektórzy do tutejszej prasy, ale ta wie tylko, że osiedleńcy z Miasta Mojżesza (Moiseville) są leniuchy, którymi nie trzeba się zajmować. A tymczasem poczynił już kroki zastępca Hirscha, kapitan Goldschmidt, aby od rządu dostać dalsze posiadłości w Chacu i Paraguay i by urządzić tu znów kolonię niewolników.

Taka to miłość ludzkości „humanitarnego“ barona, który zawarł kontrakt z rządem moskiewskim, w którym się zobowiązał w przeciągu 25 lat więcej niż trzy miliony żydów z Rosyi do Ameryki przetransportować. Sprzedaż żołnierzy, jaką prowadzili drobni książątka Niemiec na początku tego wieku, by swym nałożnicom dogadzać, jest drobnostką wobec tego handlu ludźmi *en gros*, który prowadzi żydów prześladujący rząd Rosyi z kochającym żydów żydem Hirschem. Jest to dowód, jak czczym i obłudnym jest antysemityzm, który rzuca się na żydów, nie myśląc, — a względnie nie chcąc myśleć o tem, że miliony żydów tak samo wyzyskują milionowi żydzi, jak w ogólności cały proletaryat. Taka jest konsekwencya antysemitów! Nie wyzyskiwacz, ale wyzyskiwany jest zwalczany.

Socyalizm w Bułgaryi.

Od uwolnienia Bułgaryi z pod tureckiego panowania, które 500 lat prawie trwało, zmieniło się jej położenie pod każdym względem. Bułgarya przebyła kompletną rewolucyę ekonomiczną, która rozbiła wszystkie stare formy społecznego życia; patryarchalne podstawy dawnej społecznej budowy wstrząsnęły się i porysowały, nie mogąc oprzeć się nowym ekonomicznym zmianom wschodniej Europy. Przez Bułgaryę przebiegła także fala kapitali-

---

sionym głosem w ucho, jakie to grzechy ciążą na tym zmarłym, który śmiał im tak lichy przynieść zarobek. Inny, ujrzawszy strapioną minę Malińskiego, prawił szepleniąc:

— Tak to tak, panie: drugiemu to naród kupą za karawanem leci, a drugi, to ledwie tyle, że go, jak tego psa, z przeproszeniem, bliska osoba, samego, na cmentarz wywlecze i po krzyku... Ale względem czego to pan taki krzywy?...

Wstyd było lakiernikowi odsłaniać swą troskę. Czekał na Kładkę, który do szynku, naprzeciwko, przybytku chłopskich styp, pobiegł zastawić z siebie kamizelkę. Wygadał się jednak przed dziadem z żałości.

— Patrzcie ludzie! — podjął żebrak — za tego nie ma na pokładne... a tamten se, jeszcze mu się o śmierci ani śniło, z marmuru grobowiec fundował... O sprawiedliwość!...

W tem przybiegł Kładka zadyszany i jakiś szczuplejszy niż przed tem a szczelnie zapięty, choć guzików nie starczyło.

— No?

— Wzionem cztery szóstki — szepnął.

— Mało!...

— Ledwiem i to wyżebrał.

— Cóż będzie? Szóstki przez centa brakuje...

Dziadowski cech dowiedział się właśnie o ich strapieniu i zestawiając je z poprzednim pogrzebem, nie skąpił biedakom krzykliwej sympatyi. Nie darują oni tych czworaków!... Jeżeli wszyscy bogacze zechcą dawać takie nędzne jałmużny, czyż warto będzie być dziadem?!...

Dwaj przyjaciele zdobyli jeszcze cztery centy, wyprosiwszy je od swego woźnicy, jedyne, jakie miał w rogu chustki, po trzykrotnem zaklęciu, że oddadzą, na zbawienie. Pozostawało pięć.

— Żeby tak dziady chciały pożyczyć...

— Mów któremu.

— Mów ty.

Ale nie było innego ratunku, więc poszli w prośbę bez zwlekania i uzyskali trzy w ten sposób. Jeden z dziadów ofiarował centa, bo mu się wydawał fałszywym, któraś z bab dorzuciła swego na intencyę, że ją coś w dołku gniotło, a strach ją przed śmiercią udręczał, druga zaś, dla pokazania się, sądząc, że tamta, z którą darły koty o miejsce przy furcie, chce ją zaćmić.

Naraz Kładka zastawił się Malińskim tak, aby się za nim ukryć, i po przez ramię lakiernika ukradkiem zerkając na główną ścieżkę, szepnął:

— Stój tak, nie ruszaj się.

Przytem, zaczerwieniony, poprawiał na sobie surdut, jakby się lękał zdradzić, że pod nim brak kamizelki.

Tamten obejrzał się i zrozumiał zaraz, co się dzieje.

— Aha! Zośka — mruknął. Lecz w tejże chwili z nagłem ożywieniem przytknął palcami i łapiąc szewca za ramię, rzekł:

— Ty! a możeby od niej...

Brakowało im dwóch centów.

Szewc się obruszył.

— Ale idź.

— Bójże się biedy! w takim razie!!...— przekładał towarzysz, splatając ręce.

— Nawet mi nie mów!... — oganiał się Kładka.

— Kazek!... zrób to. Przecie to dla Zawiasa!... Sambym poszedł do niej, alem z nią nie znajomy.

— Ja także już nie.

I zachmurzył się po tych słowach Kładka, zraniony przypomnieniem powodów, dla których zerwał z tą dziewczyną, obchodzącą go do niedawna wcale nie na żarty, dopóki się nie dowiedział o jej prowadzeniu. Obecność jej tutaj, o tej porze, w strojnej sukni, z świecidełkami przy uszach i na ręku, potwierdzała tylko wieść, że porzuciła uczciwą pracę. Była nawet zmięszana ich widokiem. I ją, ją prosić?... Nigdy!...

W tem dojrzał za bramą sterczący z wozu żółty rożek trumny Zawiasa i Zośkę, która przekraczała w tej chwili furtę.

Porwał się za nią co prędzej, zostawiając Malińskiego w niepewności, na krótko.

Nareszcie dopełniła się suma i mogli przystąpić do zarządcy, który zwracał na nich niekiedy zdala spojrzenia niecierpliwości i gniewu.

Ale kiedy przy pomocy grabarzy zabrali się do zdejmowania trumny z wozu, znów ich wstrzymano. Dzwonnik zawołał:

— Czekajcież chwilę, niech państwo przejdą — właśnie bowiem uczestnicy poprzedniego pogrzebu opuszczali cmentarz tłumnie, rozmawiając z ożywieniem, nadskakując kobietom i przywołując pojazdy.

stycznej produkcyi, która zniszczyła dawny drobny przemysł i drobny handel.

Bułgarska burżuazya, niegdyś nieoddzielona od ludu jako osobna klasa społeczna, powstała obecnie i zorganizowała się zupełnie podług wzoru zachodnio-eropejskiej burżuazyi. Naśladuje ona zupełnie europejską burżuazyę, zagarniając w swą rękę niepodzielnie cały rząd państwa, jako prawdziwą twierdzę panowania nad ludem. Rząd ten prowadzi politykę społeczną zupełnie w duchu interesów burżuazyi. Stworzył on wielki przemysł za pomocą systemu ceł ochronnych i wszystkich innych środków, zapożyczonych od kapitalistów. Drobna burżuazya (mieszczaństwo), złożona z rozmaitych rękodzielników, drobnych kupców i chłopów, niegdyś tak potężna, obecnie leży w śmiertelnych drgawkach i nie może nic zrobić, aby ocalić swe interesy przed zarazą kapitalistyczną. Runęła ona pod ciosami konkurencyi, która równocześnie zniszczyła drobną posiadłość i pochłonęła w siebie. Byt jej zagrożony, a zupełne zniknięcie jej jest tylko kwestyą czasu. Wielka kapitalistyczna produkcya pozbawia rękodzielników szczupłych środków drobnej produkcyi i zamienia ich na robotników fabrycznych. Majątki skupiają się w niewielu rękach, towarzystwa akcyjne powstają i rozwijają się w błyskawiczny prawie sposób.

Położenie chłopów pogorszyło się strasznie od czasów zrzucenia jarzma tureckiego. Olbrzymia liczba posiadaczy ziemskich pozornie tylko posiada ziemię; w rzeczywistości ziemskie majątki należą właściwie do banków hypotecznych, do kas ziemiańskich i do rozmaitych tym podobnych pijawkowych instytucyj, które podług urzędowych doniesień wyciskają 300 procent nędznym i biednym chłopom.

Chłopi muszą sprzedawać zasiewy, aby zyskać środki na zapłacenie tych olbrzymich procentów — a rząd drogą przymusowej licytacyi sprzedaje ich majątki za zaległe podatki. Ponieważ Bułgarya jest krajem rolniczym, więc złe zbiory powodują tam taki sam głód, jak w Rosyi.

Wielki przemysł fabryczny jest dopiero w zawiązku, dlatego proletaryat fabryczny nie jest jeszcze licznym. Ale nieuniknione upadanie drobnego przemysłu wyrzuca codziennie setki rękodzielników na bruk, jako proletaryuszy bezwłasnościowych i to jest właśnie klasa, na jaką ruch socyalno-demokratyczny najbardziej oglądać się musi.

W fabrykach bułgarskich wyzysk przeszedł wszelkie granice. Robotnicy pracują 15—18 godzin dziennie i odbierają za to prawdziwie głodową zapłatę. Trzy czwarte robotników są to dziewczęta od lat 10—20, które za tak długi dzień roboczy otrzymują 12—40 centów. Te biedne istoty skazane są oczywiście na nocną pracę. Ustawy o ochronie i ubezpieczeniu robotników są całkiem nieznane. Długość dnia roboczego określa dowolnie kapitalista. 10-godzinny dzień roboczy istnieje tylko w drukarniach.

Takie jest ekonomiczne położenie kraju. Partye polityczne są zupełnie bezwładne wobec tego. Ta bezwładność dowodzi, że tylko partya socyalno-demokratyczna może podnieść sztandar ekonomicznego i społecznego wyzwolenia ludu. Obecnie partya ta jest w pełnym rozwoju.

Powstanie partyi socyalno-demokratycznej w Bułgaryi jest dziełem akademickiej młodzieży, kształcącej się po za krajem, która przyniosła ze sobą do ojczyzny pierwsze ziarna myśli socyalistycznej, nieznanej tam do roku 1886. W wielu miastach i wsiach potworzyły się grupy socyalistyczne, które socyalistyczne idee rozszerzają i robotników organizują.

W zeszłym roku opracowano program socyalno-demokratycznej partyi bułgarskiej, który ma wszystkie grupy socyalno-demokratyczne połączyć w federacyjną organizacyę. Powstało pismo partyi „Den“ (Dzień) i „Bułgarska socyalno-demokratyczna biblioteka“, która ogromną ilość broszur rozszerza wśród ludności pracującej.

Ruch ten wzbudził obawy i prześladowania rządu, który chciał pomówić socyalistów o udział w zamordowaniu ministra Belczewa. Ale po kilku aresztowaniach i przesłuchaniach przekonał się rząd, że socyaliści bułgarscy nic wspólnego z mordercami nie mają. Przytem taktyka obecna partyi zakazuje rzucać się do rozstrzygającej walki, zanim klasa robocza silnie się nie zorganizuje.

Bułgarski ruch robotniczy jest młody, tak jak kraj sam; — ale bułgarscy robotnicy wierzą, że tylko pod sztandarem międzynarodowego socyalizmu zwyciężyć potrafią. — Wierzą, że powodzenie i rozwój ruchu robotniczego w Bułgaryi zależy ściśle od tryumfu socyalizmu na całym świecie. Śledzą pilnie bohaterskie walki swych braci w reszcie Europy, wierząc, że zwycięstwo tamtych, będzie także ich zwycięstwem. („Volkstribüne“).

N. Ch. Gabrowski.

Ruch robotniczy.

Strejk tkaczy żydowskich w Kołomyi. Ruch robotniczy ciągle się rozszerza — dzień każdy, każde zdarzenia świadczą o tem. Robotnicy, zdala stojący od ruchu, zostają nagle w jego wir wciągnięci, aby przekonać się, że dolę robotników można poprawić tylko silną organizacyą, że jednostkowa walka przeciw wyzyskowi do niczego nie prowadzi, że chcąc dopiąć celu, wspólnie ją prowadzić trzeba. Nieunikniona walka klasowa wybuchnęła wśród żydów. Rozpoczęli ją tkacze kołomyjscy. Któżby przypuścił, że ci skarłowaciali od skrofuł i suchot nędzarze zerwią się do strejku. Pobożnych ortodoksów zmusili do niego równie pobożni ich wyzyskiwacze. Bo nędza śląskich tkaczy jest fraszką w porównaniu z tutejszą nędzą — przy 15-godzinnej pracy dziennej zarabiają oni 1—3 złr. tygodniowo.

W dniu 24 lipca zgromadzono się w liczbie około 200 u rabina. Towarzysz Zetterbaum przedstawił w godzinnej mowie opłakane położenie zebranych. Woły i konie — mówił — trzeba staranniej utrzymywać, niż robotnika. Aby mogły pracować, trzeba je dobrze karmić. Gdy koń zdechnie, sprowadza to stratę kapitału — śmierć robotnika nie obchodzi nic pracodawcę. Mówią nam o antysemitach — są nimi nasi nabożni wyzyskiwacze. Mówca domagał się dalej solidarności robotniczej i potrącił wkońcu o ostatnie wypadki w Ameryce. Starcy trzęsący się i wychudli przytakiwali, mu wołając, że i oni będą niestrejkujących bić, choćby ich długomiesięczne czekało więzienie. Koniec przemowy zawierał smutne wyznanie, że brak środków, ażeby strejk prowadzić i dlatego koniecznie potrzeba stworzyć organizacyę. Wspomniawszy jeszcze o stosunku małych fabryk do wielkich i wykazawszy okropne położenie robotnika w pierwszych, przedłożył mowca zgromadzonym odpowiednie wnioski, które jednogłośnie przyjęto.

Ażeby się upewnić, że robotnicy z mniejszych fabryk nie wezmą się do roboty, póki żądania wszystkich się nie spełnią, zażądało od nich zgromadzenie przysięgi na świętą księgę »torę« — poczem wybrano komitet dla przeprowadzenia uchwał zebrania, a samo zebranie zamknięto.

Od poniedziałku zaczęto w mniejszych warsztatach świętować. Trzej robotnicy, którzy chcieli złamać przysięgę, zostali z za krosien wyciągnięci przez towarzyszy, a kiedy na wezwanie starosty nadeszli żandarmi, oświadczyło i owych trzech, że solidaryzują się z innymi.

Świątkujący towarzysze oddani na pastwę głodu, nieprzygotowani, wśród wrogiej okolicy, liczą na pomoc innych towarzyszy. Niechże towarzysze wykażą i tu swoją międzynarodowość i solidarność i pospieszą z pomocą wyzyskiwanym towarzyszom żydom przeciw żydom wyzyskiwaczom.

Liczba strejkujących powiększa się — obecnie doszła cyfry 400 tkaczy. Towarzysze! róbcie co tylko w siłach waszych leży, ażeby żydowskich współpracowników przekonać, że widzimy w nich również cierpiących współbraci, tak jak w każdym innym jakiejkolwiekby był narodowości, jakiegokolwiek wyznania. Wyzysk nie zważa na narodowość i religię — zwalczając go, trzeba robić tak samo.

Składki na ten cel przyjmuje chętnie redakcya naszego pisma.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sambor. Na Zgromadzeniu poufnem, odbytem w pierwszych dniach sierpnia, uchwalili tutejsi robotnicy założyć Stow. »Siła«, którego statut podpisano i wysłano do zatwierdzenia namiestnictwu. Tymczasowym przewodniczącym wybrano tow. Peera, młynarza, sekretarzem, Wyskla, zecera, oraz czterech do komitetu, mającego się zająć pracą przygotowawczą. Radość między robotnikami tutejszymi wielka, z powodu pokonania pierwszych trudności. Przybywa nam zatem w ruchu robotniczym galicyjskim nowa organizacya, której nie spodziewaliście się tak prędko.

Stanisławów. W tutejszem życiu partyjnem zaszły w ostatnich czasach dość ważne zmiany. Dotąd było stowarzyszenie »Praca« jedynem ogniskiem ruchu towarzyskiego i umysłowego wszystkich świadomych robotników. Obecnie głównie w interesie tych towarzyszy, którzy władają tylko żargonem żydowskim, a polskiego nie rozumieją, a więc z pogadanek i odczytów polskich korzystać nie mogli, postanowił ogół członków założyć w miejsce »Pracy« dwa nowe stowarzyszenia robotnicze, jedno pod nazwą »Siła« dla robotników chrześcijańskich, a drugie »Jad Hachzuka« dla robotników żydowskich. Oba towarzystwa mają ten sam statut, co wasza »Siła«. Po założeniu tych stowarzyszeń zostanie »Praca« rozwiązaną, a jej majątek w równych częściach podzielony między »Siłę« i »Jad Hachzuka«.

Pierwsze walne zgromadzenie »Siły« odbędzie się d. 14 b. m.

Sanok. Dnia 24 lipca odbyło się tutaj poufne zebranie robotników w celu zawiązania »Siły«. Statut został przez Zgromadzenie przyjęty i wkrótce zostanie wysłany do zatwierdzenia namiestnictwu. Na Zgromadzeniu wybrano komitet, składający się z pięciu robotników.

Trzyniec. Odbędzie się tutaj w poniedziałek 15 b. m. zgromadzenie, celem przyjęcia statutu i założenia Stow. robotniczego »Siła«. Myśl ta kiełkowała już oddawna — potrzeba było jednak porozumienia między tutejszą rzeszą roboczą. To się wreszcie stało i za kilka tygodni przybędzie nowy przybytek organizacyi polskich robotników, których w samym Trzyńcu tysiące liczymy — a i w okolicy znajdzie się ich sporo po gęsto rozsianych hutach żelaznych.

Z warsztatów i fabryk.

Końska (pow. cieszyński). Pisząc tych kilka słów o naszej nieszczęśliwej doli, mimowoli przyszły mi na myśl starożytne igrzyska rzymskich cezarów, kiedy to dla ich rozrywki padało mnóstwo ofiar chrześciańskich męczenników, których rzucano na pożarcie dzikim bestyom. Podobnego losu doznają obecnie robotnicy w tutejszych hutach arcyksięcia Albrechta z powodu jakiejś dziwnej niedbałości i obojętności urzędników zarządu tych hut. Niedość, że robotnicy narażeni są na straszne wycieńczenie sił z powodu nadmiaru pracy, lichej płacy i złego odżywiania się, przez co przedwcześnie schodzą do grobu, muszą oni w dodatku być przygotowani bardzo często na poszarpanie ciała w kawałki, na silne poparzenia, potłuczenia i t. p. inne nieszczęścia. Wypadków takich mnóstwo mógłbym przytoczyć, a trafiają się one najczęściej w Trzyńcu, gdzie robotnicy narażeni są na podobne katusze.

Niedawno temu jeden z tutejszych robotników, młody, 26 lat liczący, człowiek trzeźwy i zdolny, padł właśnie ofiarą tak strasznego opalenia, że doktór w pierwszej chwili zmuszony był odjąć mu rękę najpierw jedną, a następnie chciał to samo zrobić z drugą, lecz nieszczęśliwy robotnik umarł na trzeci dzień w wielkich męczarniach. Na miejsce zmarłego przeznaczono drugiego, bez poczynienia odpowiednich środków bezpieczeństwa, któremu przytrafił się w krótkim czasie podobny przypadek, a który leży do dnia dzisiejszego ciężko chory. Stanął już trzeci do tej samej roboty, dopóki nie ulegnie podobnemu losowi, co jego poprzednicy i tak dalej bez końca. Urzędnicy frymarczą naszem ciałem jak w rzezalni, dbają oni jedynie o wysokie pensye i aby mogli otrzymywać jak największe procenta. My ich nie obchodzimy nic a nic, a mówią z upodobaniem, że robotników mają tylu, że „będą nimi niezadługo świnie tuczyć“...

Z tego widzicie, jak strasznem jest nasze położenie. A jednak przy dobrych chęciach i większej pilności i dbałości urzędników dałoby się zaprowadzić wiele ulepszeń i to wcale niekosztownych, przez któreby tysiące nieszczęść uniknąć można. Śmiem to twierdzić, jako stary i doświadczony robotnik. Rozpacz i zwątpienie ogarnia powoli wszystkich, bo nie mamy nadziei, aby skargi nasze doszły w właściwe miejsce. Uwierzyć trudno, że tak rażąco niesprawiedliwe i straszne stosunki panują w fabrykach arcyksięcia Albrechta!...

KRONIKA.

Od roku 1873 do 1891 zlicytowano w Galicyi 41.000 gospodarstw włościańskich. Licząc tylko po 4 głowy na rodzinę, otrzymamy jako przyrost proletaryatu 160.000 głów. O, młyny kapitalizmu mielą prędko i miałko i nie obawiają się nawet twardych kości chłopa, którego socyalno-polityczne półgłówki okrzykują ciągle jeszcze najsilniejszą, niezłamaną podporą dzisiejszego państwa.

Ośmiogodzinny dzień pracy wprowadził w czyn prezydent Harrison w całych Stanach Zjednoczonej Ameryki Północnej. Prawo to odnosi do górników i rządowych robotników. W Austryi jednak nie słychać o czemś takiem, tu kwitną warsztaty państwowe, z których każdego napędzają, o kim są pogłoski, że jest socyalnym demokratą

Gwałtowny starosta. W Nowym Sączu miała się odbyć dnia 10 b. m. rozprawa sądowo-karna przeciw Juliuszowi Fridrichowi, tamtejszemu staroście, o przekroczenie §. 411 ust. karnej, dokonane przez gwałtowne pobicie służącej burmistrza, pociągające za sobą 8 do 10-dniowe naruszenie zdrowia. Rezultat tej ciekawej rozprawy nie omieszkamy podać w następnym numerze.

»Święty synod« w Rosyi zapowiedział z powodu cholery procesye i pielgrzymki, ażeby zarazę odwrócić. Jeżeli ów synod jest tak święty, jak głupi, to zaiste powinien ze skórą i kośćmi dostać się do nieba.

W Kopenhadze odbył się kongres partyi socyalno-demokratycznej od 22 do 24 lipca. Delegatów na kongresie było 104. Według przedłożonego sprawozdania liczy organizacya polityczna 15.000 członków, zaś organizacya zawodowa 32.000 członków. Robotnicy rolni posiadają 24 stowarzyszeń politycznych. Główny organ partyi „Social-Demokraten“ ma 22.000 prenumeratorów. Najbliższy kongres odbędzie się w Aarhus.

Od czasu, kiedy przekupki w Madrycie nabiły burmistrza i rząd nauczyły moresu, powtarzają się w Hiszpanii coraz nowe zbiegowiska i utarczki. Wszędzie na półwyspie i w zamorskich koloniach podnosi się lud. Domy celne lecą w gruzy, celników przepędzają, wojsko do kobiet i dzieci nie śmie strzelać, wskutek czego oficerowie tracą posady. Rząd nie mogąc dojść do ładu, musi odwoływać nowe rozporządzenia podatkowe, a gdzieniegdzie, jak w Santander wycofać wojsko. Zanosi się na to, że wkrótce ujrzymy znowu spensyonowanego władcę, tylko, że będzie to pierwszy, który ustąpi przed mokremi ścierkami przekupek.

W Homestead w Ameryce zdarzyło się, że szeregowiec Dżems zawołał trzykrotnie „hura“ na wieść, że postrzelono niejakiego Fryka, dyrektora akcyjnego towarzystwa. Żądano, żeby to odwołał — lecz bez skutku. Wtedy zawieszono go za wskazujący palec i trzymano tak 30 minut, aż zemdlał z bólu. Potem ogolono mu pół głowy i odcięto guziki mundura. Wreszcie narzucono mu stary, podarty uniform i wyrzucono z obozu. Dżems utracił przez to prawo wyboru i możność objęcia jakiegokolwiek urzędu. Jakże wielką musi być obawa i nienawiść amerykańskich kapitalistów, skoro chwytają się środków, używanych rzadko nawet w czasach największego barbarzyństwa.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożono: S. —·70.

Na fundusz agitacyjny: F. W. —·40, N. —·20 Tow. szewscy (zapr.) 1·—, Tow. stolarscy (zapr.) 1·50. Razem 3·10.

Na strejkujących tkaczy w Kołomyi: F. W. 1·—, L. M. —·31, Ż. M. 1·—. Razem 2·31.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: JAN ENGLISCH.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.